Nr. 70. Lwów — Sobota dnia 27 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, urodzinach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech „ „ 60 „ w innych państwach „ „ 2 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłata należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „ tłustym garmondem po . . . 3 „ Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct. Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Ruprechta | Jutro: C. 4 Środop. Syksta | Ahapia Mucz. N. 3 Post. Hl. 3 | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 5 m. 56 Zachód „ „ 6 „ 15 | Długość dnia g. 12 m. 19 Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 marca.

Przebrzmiały uroczystości hohenzollernskie z powodu setnej rocznicy urodzin Wilhelma I i nie zakłócił ich żaden dysonans, ale zapału nie było nigdzie, nawet w Berlinie, chociaż on ma dużo do zawdzięczenia pierwszemu cesarzowi zjednoczonych Niemiec. Zrobiono wszystko, co przyzwoitość nakazywała; więc były nabożeństwa w kościołach, były na domach flagi i transparenta, a w teatrach galowe przedstawienia; dzienniki wyszły w ozdobnych winietach, podały portrety zmarłego i widok jego pomnika, który niezawodnie jest największy i najkosztowniejszy na świecie, lecz — nic więcej o nim nie można powiedzieć; tłumy snuły się po ulicach, obojętne, nawet dość posępne, jak niebo, pokryte w te dni chmurami; tylko bławatkami kreonowymi w pętlicach zaznaczali mężczyźni swych uczuć niecodzienny nastrój. Ten chłód może stąd pochodził, że cesarz Wilhelm II, czyniąc zadość swym upodobaniom, nadał całemu obchodowi zanadto wybitne militarne piętno; wszędzie na pierwszem miejscu było tylko wojsko, ono wykonywało także i owakie marsze, defilowało to przed pomnikiem, to znów przed rodziną cesarską, uroczyście nosiło sztandary z Nowego pałacu do Starego, a potem znowu napowrót — i więcej nic; a wyjątkiem także nic: ani cechów, ani jakich historycznych pochodów, ani mów, śpiewów chóralnych, zabaw ludowych. Dopiero dnia trzeciego defilował przed pomnikiem oddział junkrów, przybranych w zbroje średniowiecznych rycerzy, potem ukazał się wóz tryumfalny, na którym jechała jakaś dama przebrana za Germanię, wreszcie przemaszerowali weterani wojskowi i członkowie Czerwonego krzyża, — oto wszystko, czem się zaznaczył udział narodu w obchodzie, który był tak wybitnie wojskowy. Minęła ta krótka chwila i znowu wystąpiła armia, aby defiladą, rozpoczętą przez cesarza, oddać jeszcze raz hołd spiżowej na pomniku postaci zmarłego. Czem tu się ogół miał rozgrzać, mając przed oczami ciągle tylko wojsko, które kosztuje go tak drogo i o którem wie z aż nadto częstych ze słów cesarskich, że ono istnieje tak samo na wrogów zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Na tych zaś który w Niemczech jest nie zbyt mało. Oprócz socyalistów, których takie mnóstwo, są nimi i katolicy i separatyści, postępowcy i Welfowie, Duńczycy, Polacy i Alzaci, — słowem wszyscy, prócz junkrów. A następnie, kogo naprawdę mogła podnieść manifestacya, nastawiona ostatecznie dla celów politycznych, na które naród niemiecki już spogląda wprawdzie nie z niechęcią, ale z flegmatycznym spokojem? Rozkazem cesarskim wyniesiono Wilhelma I do godności „Wielkiego" i to jest sprzeczne z uczuciem wszystkich, co dalej natomiast dla politycznego celu nadano całej armii kokardy cesarstwa, a więc pruskie, i na całym obchodzie wyciśnięto pruskie piętno. Naród zawsze chciał zjednoczenia, marzył o tem i to łatwo mógł zrozumieć, lecz niezawodnie nigdy przez myśl mu nie przeszło, że to będzie sprusaczenie, więc każdy nowy krok w tym kierunku sprawia mu przykrość. Łatwo to spostrzedz, przeczytawszy dzienniki niemieckie: wszystkie wychodzące w Prusach, wielbią czyny Wilhelma I, jego zwycięskie wojny, pracowitość i wysokie pojęcie o koronie królów pruskich, którą wzdrygał się usunąć na drugie miejsce, aby pierwsze dać cesarskiej; natomiast wszystkie bawarskie, saskie, wirtemberskie i t. d. sięgnęły pamięcią w czasy dawne, aby podkreślić, jak niemieckość rozumieli Fryderyk Barbarossa i Henryk Ptasznik. Na takiem porównaniu dzisiejsze czasy tracą. W wyborze sztuk na przedstawienia galowe w teatrach także różnica w uczuciach, jakie ów dzień wzbudził w Prusach, a gdzieindziej w Niemczech. W teatrach pruskich dawano umyślnie sporządzone widowiska militarnych tryumfów Wilhelma I i przy okrzykach „hurra!" grano marsz cesarski, a w Monachium śpiewano Lohengrina, w Dreźnie Tannhäusera, w Meiningenie archaiczną sztukę z czasów wojen krzyżowych. — Jest to wszystko charakterystyczne, jako objaw pasowania się myśli niemieckiej, nieco rozczarowanej w jedności, przeprowadzonej po prusku i ożywionej pruską myślą, z którą reszta Niemiec jeszcze się nie oswoiła.

Ale to wszystko już przebrzmiało — i na widownię wystąpiła znowu troska ogólna o to, co będzie, jeżeli parlament odrzuci wymagane przez rząd kredyty na marynarkę, — i troska bismarckistów o zdrowie ich bożyszcza, bo ono jest tak chore, że kiedy do Friedrichsruh przybył kilkotysięczny tłum, aby urządzić owacyę i parady, pustelnik, choć zapowiadano, że wygłosi ważną mowę, wcale się nie pokazał, — z łóżka powstać nie mógł.

Wybory do parlamentu włoskiego, nieobojętne dla Austryi z powodu, że radykalna opozycya walczyła pod hasłem irredenty, wypadły nadzwyczaj pomyślnie dla rządu. Kolosalna większość, którą on zdobył, byłaby nawet kompromitującą, gdyby nie to, że same opozycyjne dzienniki przyznają, iż wcale nie było tego, co nazywa „robieniem" wyborów. Ministeryalny obóz składać się będzie z 297 posłów, a po przeciwnej stronie zasiądzie 70-ciu członków tak zwanej „konstytucyjnej opozycyi", 17 radykałów i 16 socyalistów. Stopniało to małej garstki stronnictwo Crispi-go, który wprawdzie zdobył mandat, ale przypuszczają, że wcale nie pojawi się w Izbie. Burzliwy a liczny przedtem obóz krzykaczy Cavallottiego, Imbrianiego i Barzilaia liczy razem z nimi niepełne półtora tuzina głów. Zwycięstwo rządowe, tak zdumiewające swoją świetnością, jest tem bardziej niezrozumiałe, że wyborczy manifest Rudiniego był szczupły i nie zawierał żadnych obiecanek, a w kraju wcale nie ustało rozgoryczenie z powodu haniebnego końca wojny z Abisynią. Lecz we Włoszech jest prawie stałym zwyczajem, że przy wyborach każdy rząd zdobywa pokaźną większość, która jednak bardzo prędko zaczyna się rozpadać, aż nareszcie staje się mniejszością. Pochodzi to stąd, że praktyczni Włosi chętnie głosują na rządowego kandydata, rozumując racyonalnie, iż on łatwiej, aniżeli opozycyonista, wykołace dla swych wyborców jakieś potrzebne im rzeczy: zasiłki na drogi, budowę kanału lub portu, subwencyę dla szkoły, a wreszcie to lub owo dla wpływowych mieszkańców. Ale litania tych żądań jest zwykle tak długa, że im wszystkim posłowie rządowi zadość uczynić nie mogą, więc szaleni do rządu jego zwolennicy zaczynają go opuszczać i tem ratują się przed wyborcami. W niniejszym wypadku także rozpadnięcie się rządowej większości jest tem prawdopodobniejsze, że ona składa się z trzech grup mniej więcej od siebie niezależnych, z których grupa samego Rudiniego nie jest najliczniejsza. Sojusznicy jego Zanardelli i Giolitti rozporządzają silnymi oddziałami, a są to ludzie ambitni, którzy już sami bywali szefami rządu i pewnie liczą na to, że znowu nimi będą. Z tego zapewne powodu ministeryalne dzienniki są nader wstrzemięźliwe w objawach radości ze zwycięskiej kampanii wyborczej.

Od pewnego czasu prąd antiniemiecki, skierowany przeciw kolonistom i mieszkańcom prowincyj nadbałtyckich, rozwija się w Rosyi bardzo silnie i znajduje już wyraz w rozporządzeniach rządowych. Zwracał na to uwagę poznański deputowany p. Jaeckel, członek stronnictwa postępowego, podnosząc ten fakt i w parlamencie i na odbytym w Poznaniu wiecu, że postępowanie rządu pruskiego z Polakami szkodzi Niemcom, mieszkającym w innych państwach. Wskazał on wtedy na Węgry i na Rosyę, skąd podobno otrzymał wiele listów, których autorowie użalają się na dotkliwe dla nich skutki polityki berlińskiej. W skargach tych nie było przesady, bo oto wyszły w Rosyi dwa rozporządzenia ministeryalne bardzo niemiłe dla tamtejszych Niemców. Minister oświaty nakazał, aby tak w prowincyach nadbałtyckich, jak i we wszystkich koloniach niemieckich w Rosyi, w szkołach utrzymywanych przez gminy, parafie, stowarzyszenia i przez osoby prywatne zaprowadzono niezwłocznie język wykładowy rosyjski; zaś minister spraw wewnętrznych polecił, aby w tych wszystkich gminach niemieckich rozprawy w radach gminnych toczyły się po rosyjsku i aby w tym języku spisywane były protokoły posiedzeń i wszelkie uchwały. Równocześnie w Petersburgu znowu wzięto pod rozwagę poruszaną już nieraz sprawę przeniesienia uniwersytetu z Dorpatu do Wilna, co dla pierwszego z tych, nawskróś niemieckiego miasta, będzie ekonomiczną klęską, gdyż ono nie ma ani przemysłu, ani administracyjnego znaczenia, lecz żyje tylko z bardzo ludnego uniwersytetu. Jest to jednak sprawa dopiero poruszona i nie wiadomo jaki weźmie obrót, natomiast tamte dwa rozporządzenia już są wydane i stawiają Niemców w Rosyi w tem samem położeniu, jakie rząd berliński narzucił Wielkopolanom. Wygląda zatem tak, że jak Niemcy innym mierzyli, tak im samym odmierzono — i być może, iż ich przykład podziałał, jednakże nie sądzimy, aby to było wet za wet, lecz że raczej wpłynęła tu coraz silniejsza wszędzie dążność do asymilowania mniejszości narodowych. W Rosyi miano zapewne na względzie także i to, że Niemcy są politycznie niepewnym żywiołem, gdyż zawsze się uważają za obywateli swego Vaterlandu, chociaż są poddanymi Rosyi. Z tego właśnie powodu rosyjskie dzienniki zalecają rewizyę przepisów o osiedlaniu się cudzoziemców w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i Litwie, albowiem musi być w tych przepisach jakaś luka, skoro koloniści niemieccy wciąż nowe dobra nabywają i parcelują, nadając nieraz całym powiatom koloryt niemiecki i protestancki, co wcale nie odpowiada interesom państwowym.

Definitywny rezultat wyborów. — Prezydyum. — Izba panów.

Piszą nam z Wiednia, 25 marca:

Autentyczny rezultat skończonych wczoraj wyborów, według naszych obliczeń, jest następujący: niemieckie stronnictwo liberalne 78 posłów (w r. 1891: 111), Polaków po odliczeniu 2 socyalistów: 68, gdyby 3 ludowcy i 6 Stojałowczyków nie wstąpiło do Koła: 59, (w r. 1891: 57), Czechów 64 (z których 4 prawdopodobnie do klubu czeskiego nie wstąpią), frakcya posłów niemiecko-katolickich i konserwatywnych, którzy w r. 1891 utworzyli klub hr. Hohenwarta, 60 (o 7 więcej, niż w r. 1891), stronnictwo niemiecko-narodowe 46, chrześcijańsko-socyalne (frakcya Luegera) 26, Włochów 19, Słoweńców 16, Chorwatów 13, Rusinów 11, Rumunów 6, stronnictwo środkowe 3, demokrata socyalno-polityczny 1, — socyalistów 14.

Ogólny rezultat wyborów:

	ogólna liczba mandatów	Polacy	str. konserw.	katolickie	antysemickie	liberalne	niem.-narod.	środkowe	socyalno-pol.	Włosi	Czesi	Słoweńcy	Rusini	Chorwaci	Rumunowie	Socyaliści
Kurya V	72	11	—	8	10	2	2	—	—	3	13	3	3	2	1	14
Kurya IV	129	21	—	22	7	9	13	—	—	4	25	10	8	8	2	—
Kurya III	118	13	—	5	9	28	28	—	1	7	22	3	—	2	—	—
Kurya II	21	3		—	—	11	2	—	—	1	4	—	—	—	—	—
Kurya I	85	20	18	7	-	28	1	3	—	4	—	-	—	1	3	—
	425	68	18	42	26	78	46	3	1	19	64	16	11	13	6	14

Rzecz oczywista, że w takim chaosie stronnictw możliwe są najrozmaitsze kombinacye parlamentarne, zwłaszcza kierunku negatywnego, gdy na odwrót niepodobna dostrzedz żadnej podstawy dla wytworzenia się trwałej większości. Jeszcze przed otwarciem nowej Izby zaostrzyły się antagonizmy. Podczas, gdy dotąd luegerowski „Deutsches Volksblatt" zalecał koalicyę katolickiej frakcyi ludowej, chrześcijańsko-socyalnej i niemiecko-narodowej, wczoraj mężowie zaufania tej ostatniej frakcyi uchwalili rezolucyę, wzywającą posłów niemiecko-narodowych do zerwania wszelkich związków z frakcyą Luegera. Zważywszy, że pod firmą niemiecko-narodową weszli do Izby Schönerer, Wolff, wydawca „Ostdeutsche Rundschau", Iro, wydawca „Deutsche Unverfälschte Worte", osobiści zacięci wrogowie Luegera a zwłaszcza wybranego także Verganiego („Deutsches Volksblatt"), który ich oskarżył przed sądem o obrazę honoru, nie zanosi się wcale na sojusz frakcyi niemiecko-narodowej a luegerowskiej, lecz raczej na namiętną walkę tych dwóch stronnictw.

Z drugiej strony musiałby chyba nastać cud, gdyby się wywiązała kooperacya stronnictwa liberalnego z Czechami. Owszem, w miarę przejścia znacznej liczby mandatów w niemieckich okręgach Czech w ręce stronnictwa niemiecko-narodowego, t. j. ultraszowinistycznego, porozumienie się z klubem młodoczeskim, krępowanym reminiscencyami namiętnej walki przeciwko ugodzie niemiecko-czeskiej r. 1890, stało się trudniejszem, niż dawniej. Natomiast zdaje się, że w najważniejszej na teraz kwestyi odnowienia finansowej ugody z Węgrami, gabinet liczyć może na głosy Polaków, niemieckiej lewicy (jeżeli ona utworzy znowu wspólny klub), konserwatystów niemieckich i kilku drobniejszych frakcyi, włoskiej, słoweńskiej, rumuńskiej; główny organ młodoczeski wprawdzie świeżo oświadczył się stanowczo przeciwko ugodzie z Węgrami, ale abstynencya pewnej części posłów czeskich wystarczy, aby projekta ugodowe osiągnęły większość.

Kwestya wyboru prezydyum jest par excellence domową sprawą parlamentu. Dziennikarskie więc kombinacye w tym względzie nie mają żadnej realnej wartości, dopóki się nie porozumieją stronnictwa parlamentarne. Nie jest też prawdą, aby, jak to wczoraj twierdził jeden z dzienników tutejszych, dyrektor kancelaryi szef sekcyi Halban „układał" listę przyszłego prezydyum. Prawdopodobną tylko jest rzeczą, że konserwatyści niemieccy zaproponują na prezydium dra Kathreina. Co do Koła polskiego, wyznacza ono na podstawie uchwały kandydatów do wszelkich posad parlamentarnych. Swego czasu na kandydata do godności wiceprezydenta, wyznaczyło dra Madeyskiego, a później p. Dawida Abrahamowicza. Tak samo teraz wybór Polaka na wiceprezydenta zależy od decyzyi Koła, nie zaś od kombinacyi tutejszych dzienników. Czesi na wiceprezydenta forytują dra Engla. Powstała także myśl pomnożenia liczby wiceprezydentów ze względu na przyrost 72 posłów.

„Wiener Zeitung" ogłasza dziś nominacye nowych 19 członków Izby panów. Każde z trzech stronnictw Izby otrzymało 6 nowych parów, 19-ty wielki hofmistrz ks. Liechtenstein nie wstąpi do żadnego klubu. Były minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky podobno wstąpi do stronnictwa środkowego. Oprócz barona Chluneckiego, b. prezesa izby poselskiej, pomiędzy nowo-wybranymi parami znajdują się b. prezesowie klubów parlamentarnych: Zaleski, hr. Coronini, hr. Kuenburg, hr. Hohenwart, hr. Ferdynand Deym (prezes frakcyi w. właścicieli z Czech w klubie konserwatystów) i dr. Władysław Rieger. Okoliczność, że p. Rieger ostatecznie przyjął krzesło w Izbie panów, świadczy, że po ostatniej niefortunnej próbie w ogólnych wyborach, stronnictwo staroczeskie definitywnie ustępuje miejsca młodoczechom. Dotąd z trzech frakcyi Izby panów prawica liczyła 89 członków, lewica 53, stronnictwo środkowe 42 krzeseł. Wybitne polityczne osobistości, powołane świeżo do Izby panów, przyczynią się znacznie do podniesienia jej politycznego poziomu.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 21 marca.

Coraz jaśniej wyłania się z powodzi sprzecznych, lub niedokładnych wiadomości cały program ekonomiczny Stanów Zjednoczonych. Jest to plan bezwzględnej ochrony produkcyi krajowej. W Europie krytykują te zabiegi amerykańskie z dość ciasnego punktu widzenia, bo — jedynie wedle szkodliwości ich, lub pożytku dla krajów importujących swe towary do Stanów Zjednoczonych. Trzeba jednak wziąć na uwagę to, że olbrzymia republika amerykańska właściwie nie ma żadnego powodu wysługiwać się Niemcom lub Anglii. Można sobie życzyć, żeby stosunki handlowe utrzymały się nadal, ale nie można przepowiadać, że Stany Zjednoczone źle wyjdą na swojej polityce. Owszem liczyć się wypada ze swojemi siłami i z siłami przeciwnika i nie trzeba rozpoczynać walki tam, gdzie ona jest beznadziejną.

Prawda, że Stany Zjednoczone były dotychczas jednym z największych targów zbytu dla towarów europejskich, ale z tego nie wynika, żeby tak musiało zostać na wieki, bo nawet nie może tak zostać. Tak wysoko stojące kraje jak Stany Zjednoczone nie nadają się na pole do eksploatacyi europejskiemu handlowi.

I tak długo jeszcze będzie miała Anglia w Stanach Zjednoczonych pewnego i dobrze opłacającego się dłużnika, a papiery kolei amerykańskich długo jeszcze będą jednym z głównych przedmiotów spekulacyi londyńskiej. Zanim Stany Zjednoczone wypłacą się swoim wierzycielom europejskim potrwać może lat 30, może nawet 50, atoli handel europejski ze Stanami co roku musi się zmniejszać. To jest pewnik ekonomiczny. Europie potrzeba będzie zawsze zboża amerykańskiego, w tym względzie nie wiele zmieni nawet kultura Azyi środkowej i południowej Syberyi, jaką Rosya ma dziś na oku, choćby nawet ta kultura mogła już w bliskiej przyszłości wydawać owoce. Natomiast trudno zrozumieć, dlaczego Stany Zjednoczone mają sprowadzać z Europy wódkę, szampany, wody mineralne, koronki, wyroby wełniane, lub bawełniane, kobierce, dywany, płótno, towary konfekcyjne, galanteryjne, guziki, wyroby szmuklerskie, pierze, kwiaty sztuczne, biżuterye i t. d. i t. d. skoro wszystko to mają u siebie, a skutkiem ogromnego dowozu cierpi tylko zdrowy rozwój rodzimego ich przemysłu.

Skutkiem podwyższenia taryfy celnej Stanów Zjednoczonych najwięcej ucierpi eks-

---

15)

UNIA ŚWIĘTA.

(Ciąg dalszy).

Biskup przyjrzawszy się uważniej, spostrzegł, że wpadł w matnię. W konsystorzu tu osaczony był samymi wrogami, którzy po za plecyma jego bezczelnie intrygując z rządem, wypaczali najlepsze jego zamiary, popychając go wciąż do zgubienia Unii a zaprzedania dyecezyi schizmie.

Ochłonął tedy nagle ze swych afektów ku rządowi, zmienił front i nie ufając już Rosyanom i konsystorzowi, począł się zbliżać do duchowieństwa miejscowego i ludu i serce swe przed nimi otwierać, przy czem też nieraz wespół z nimi szczerze zapłakał, kiedy świadkami były tylko ściany.

Nie uszło to baczności kanonika Popiela (byłego katechety w Tarnopolu), który teraz zaczął się wysuwać na pierwszy plan, — postanowił z tego skorzystać. Gdy więc biskup razu jednego w mowie swej na konsystorzu wyraźnie zaznaczył swe stanowisko, iż chce wraz z dyecezyą pozostać wiernym Stolicy Apostolskiej, Popiel nie zwlekając długo, nie opowiadając się biskupowi, udał się do Petersburga, gdzie tajemnie rzecz całą rządowi przedstawił.

Takie postępowanie członka konsystorza ubodło do żywego biskupa. Zdobył się na śmiałość i napisał do Petersburga, iż nie może cierpieć tego, aby kanonik po za plecami jego działał, nie myśli bowiem być malowanym, lecz rzeczywistym biskupem. Rząd oczywista kpił sobie z takich przechwałek biskupa! Biskup przekonał się teraz jasno, że musi wybrać jedno z dwojga: albo poddać się rządowi i zgubić Unię, albo też wystąpić do otwartej walki i... może nawet pójść za Kalińskim! Zawahał się tedy i począł słabnąć na duchu. Był on wprawdzie szczerym katolikiem, lecz do męczeństwa nie czuł w sobie siły, — choć tu nie tak może potrzeba było męczeństwa, jak raczej męczeńskiej odwagi. I cóż tu począć?

Zdobył się jeszcze raz na odwagę i napisał do Petersburga, stawiając jakoby ultimatum, że jeśli mu nie dadzą wolności działania, wtedy on nawet gotów jest zrezygnować! — Odpowiedziano mu, że i owszem!...

To już dobiło ostatecznie słabego pasterza. Zwątpił do reszty, stał się bezradnym jak dziecina i spadł odrazu do smutnej roli pasterza-najemnika.

„A najemnik bieży — mówi ewangelia — „albowiem najemnikiem jest". Tak i biedny Kuziemski widząc, że stracił łaskę u rządu, a nie mając odwagi z nim walczyć, wybrał środek, który mu się wydał najzręczniejszym, a w rzeczy samej był najmizerniejszy: oto pod pozorem ratowania zdrowia, wyjechał r. 1871 do Galicyi, a wyjechał na zawsze, zostawiając dyecezyę w okropnem, beznadziejnem położeniu!...

Po ucieczce pasterza-najemnika przyszedł już teraz naprawdę wilk, rzeczywisty wilk, do opuszczonej owczarni chełmskiej. Był nim ów wyż wspomniany kanonik Marceli Popiel, który natychmiast po wyjeździe biskupa ustanowiony został przez rząd administratorem dyecezyi.

„A wilk porywa i rozpłasza owce". Dla osiągnięcia karyery swej, owej nędznej mitry, którą dziś posiada przy petersburskim synodzie, bezduszny człowiek ten nie zawahał się przejść przez morze łez i krwi ludzkiej i ściągnąć tyle przekleństw na siebie, ile tylko człowiek udźwigać może na ziemi.

Porozumiawszy się już poprzednio z rządem petersburskim, zabrał się on zaraz do swego dzieła według dobrze ułożonego planu.

Dyecezya chełmska — jak rzekliśmy wyżej — była najmniejszą z dawnych dyecezyj unickich. Miała wszystkiego około 260 parafij z 250 tysięcy ludności i około 200 księży. Nie przedstawiała tedy dla niego zbyt wielkich trudności. Wiedząc jednakże, że z miejscowymi kapłanami nie dojdzie do ładu, Popiel postanowił utworzyć sobie kler swój własny. W jaki zaś sposób tego dokonał, dużoby o tem gadać, i dużoby trzeba zużyć atramentu i papieru na opisanie tej roboty.

Oto niby na zaklęcie czarodzieja poczęły w jednej chwili, z pod ziemi rzekłbyś, wychodzić poczwary różne, różne zakazane indywidua, Bóg wie z jakich stron przybyłe, do których wstyd byłoby przyznać się jakiejkolwiek narodowości lub krajowi. Byli to albo księża za niemoralne życie z innych dyecezyi wygnani, albo, jako kandydaci na księży, cywilni różnych kategoryi: eks-akademicy, dezerterzy z wojska, niedoszli maturzyści, i t. p., nawet eks-lokaje, a może nawet eks-kelnerzy!... Cała ta pstrokata falanga w liczbie co najmniej 200 osób, uległa zupełnie Popielowi, przewędrowawszy przez Chełm, rozlała się po całej dyecezyi i poczęła zajmować wszystkie posterunki duchowne, od kanonij począwszy aż do diakówek, wciskając się wszędzie jak plagi egipskie aż do pokojów Faraona.

Osobliwie zapchane przez nią było duchowne seminaryum chełmskie, gdzie horda ta swoją dzikością, nieokrzesaniem, a nadewszystko bezbożnością formalną panikę sprawiała wśród cichej ludności chełmskiej! Z takiego to cennego materyału fabrykowano na prędce księży, rok tylko lub 1½, przetrzymawszy w seminaryum, święcono i co żywiej posyłano na parafie! Ponieważ nie było biskupa, więc sprowadzono do święceń staruszka zdziecinniałego Józefa Sokulskiego, który będąc niegdyś biskupem unickim w Bułgaryi, dał się uwieść Rosyanom ze swego kraju i odtąd mieszkał prywatnie w Kijowie...

Podczas gdy taka organizowała się armia, równocześnie w Chełmie szły przygotowania wojenne. Z lamusów „Eparchialnej konsystoryi" wyciągano znów stare zardzewiałe dzieło „oczyszczenia obrzędów", a do nabicia jego preparowano w alchemicznej pracowni Popiela nowy morderczy pocisk, który miał tę znienawidzoną Unię roznieść na drzazgi. Był to cyrkularz czyli okólnik do duchowieństwa, mający jednym zamachem znieść wszystkie obrzędy unickie, a zastąpić je schizmatyckiemi.

Kiedy już wszystko było gotowe, Popiel udał się z wiosną 1873 r. do Petersburga, aby tam u głównego ołtarza uzyskać patent na swój wynalazek. Zaręczał że środek to tak dzielny, iż gdy będzie wystrzelony, rozniesie Unię w puch, tak iż śladu po niej nie zostanie... Duchowieństwo wszystko musi się poddać rozkazowi konsystoryi, a jeśli by którzy nie chcieli, to się z nimi poradzi; za duchowieństwem pójdzie lud, a reszta już pójdzie gładko.

Wobec tak ważnego przedsięwzięcia w Petersburgu stanęła rada. Car wezwał telegraficznie obu gubernatorów, siedleckiego i lubelskiego, wezwał namiestnika, a także Szuwałowa, Gorczakowa i W. ks Konstantego. Naradzano się, czy użyć tak radykalnego środka, czy też go zaniechać? Wypalić, czy nie wypalić? A nuż się krzyk zrobi, i dowie się Europa! Szuwałów, Gorczaków i gubernator lubelski byli contra, reszta za użyciem gwałtu. Przeważyło zdanie słabej niewiasty, cesarzowej, żony Aleksandra II, gorliwej zwolenniczki prawosławia, która się oświadczyła za użyciem środka. Stanęło więc na tem: „wypalić!" Cesarz podpisał na akcie popielowskim: „wykonać" — i los Chełmszczyzny został rozstrzygnięty.

I z taką oto bombą dynamitową w zanadrzu wracał zdrajca swego ludu do dyecezyi. Przedtem zaś jeszcze nim ją miał rzucić, chciał wprzódy Unię obedrzeć z jej świętości, usunąć z niej relikwie św. Jozafata z Białej. Pod pretekstem restauracyi cerkwi postanowiono go zdjąć z ołtarza, gdzie od stu lat przeszło spoczywał i strącić do prostych grobów. Dzieło to wykonane było d. 6 czerwca 1873 przy zamkniętych drzwiach cerkwi. Ponieważ ani księża, ani włościanie, ani nawet robotnicy mularze nie chcieli się dotknąć trunny, nakazano 8 policyantom przenieść Ciało z ołtarza do grobowców pod cerkwią i tam je zamurowano i przysypano gruzem (Jest pogłoska, że w kilka dni później porwano je pod osłoną nocy i uwieziono kędyś w stronę Brześcia).

Po dopełnieniu tego świętokradztwa cisza jakaś głucha, martwa, przygnębiająca zaległa Chełmszczyznę całą. Lud wiejski przeczuwając coś strasznego, przez modlitwę i spowiedzi gotował się jakby na nadejście Bożego sądu. Smutek ciężki opanowywał serca. Dawały się słyszeć między prostaczkami takie zdania: „Ludy! prosit Boha, szczobyśmo pomerły, bo toho, szczo bude lipsze ne doczekaty". Wielu też rzeczywiście umierało przed czasem z desperacyi i niepokoju.

X. P. F. Krypiakiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprostowanie. W poprzednim feljetonie zaszła pomyłka: Czterej klerycy, o których tam mowa, wyszli za granicę nie za czasów Biskupa X. Teraszkiewicza, lecz dawniej, za X. Szumborskiego.

port niemiecki. Ale bo też Niemcy wedle znanej recepty: „tanio a źle“ zasypywały Amerykę swoją tandetą, tak samo, jak półwysep bałkański, i Azyę wschodnią, wciskając się wszędzie swoją reklamą, wychwalając swój towar wszędzie przez swoich ajentów.

Obecnie Stany Zjednoczone chcą na niektóre towary nałożyć cło wynoszące od 60 — 70% ich wartości. Od tuzina najlichszych nawet rękawiczek trzeba będzie n. p. opłacić cło 1 złr. 25 ct. Od rękawiczek skórzanych będzie cło nierównie wyższe, bo dojdzie aż do kwoty 12 złr. w. a. od tuzina. Guziki, kostki, figury szachowe i inne wyroby z rogu, kości słoniowej, lub szkła opłacać mają cło od 33 — 50% wartości, instrumenty muzyczne 35% , pierze, sztuczne pióra i kwiaty 50%, perły i drogie kamienie oprawione 50%, towary galanteryjne 60% od wartości a nadto 1 złr. 50 ct. od funta wagi. Już te przykłady illustrują dostatecznie zainaugurowaną politykę celną Stanów Zjednoczonych. Nie chce ona dopuścić do dalszego zalewania targu krajowego świecidełkami i bawidełkami europejskiemi, których wyrób w Ameryce jest tak samo możliwym, jak w Europie. Ogromny rozrost ludności amerykańskiej nie pozwala politykom Stanów z dawną naiwnością ludzi bardzo bogatych i czerpiących z obfitych źródeł przyrody przypatrywać się obojętnie dowozowi europejskiemu. Starą doktrynę czysto polityczną „Ameryka dla Amerykanów“ przenieść chcą kierownicy Stanów Zjednoczonych na dziedzinę ekonomiczną. A że mają do czynienia z ludnością oświeconą, zapobiegliwą, przedsiębiorczą, w której żyje pewna duma narodowa szczycąca się własną siłą, własnym handlem, własną wynalazczością i własnym smakiem, że tam nie zatruwa się całych pokoleń adoracyą wszystkiego, co obce, począwszy od grzebyków do włosów, sprzączek do sukni i breloków u łańcuszków a skończywszy na pustym brzęku „najnowszych“ wierszy i wstrętnych francuskich powieściach i dramatach, — przeto ostateczny wynik tej walki nie może żadnej ulegać wątpliwości! Może być, że jak przed kilku laty za wysoko napięte cła ochronne sprowadziły hyperprodukcyę w Ameryce i ciężkie przesilenie handlowe, tak i tym razem nowa taryfa celna nie zwycięży jeszcze zupełnie i nie powstrzyma całkiem importu i nie rozbudzi umiarkowanej, zdrowej twórczości własnej, jednakże nawet taka ponowna klęska byłaby tylko jednym z epizodów stałej polityki, w zasadzie zupełnie uprawnionej, — t. j. polityki uwolnienia się od supremacyi europejskiej.

Próby takie ponawiać się będą aż do osiągnięcia zamierzonego skutku. Przed kilku laty polityka celna komplikowaną była zamiarem podniesienia wartości srebra. Wybijano 54 milionów dolarów srebra rocznie, aby utrzymywać cenę białego kruszcu na pewnej wyżynie i wymieniano każdego czasu srebro na złoto w kasie państwowej. Europa z dwóch stron atakowana, nasyłała srebro do kas amerykańskich i odmawiała kredytu papierom amerykańskim pod pretekstem, że Stany Zjednoczone wypłacać je będą srebrem. W państwowej kasie Stanów Zjednoczonych zabrakło kilka razy złota. Rezerwa, która ma wynosić najmniej 100 milionów dolarów spadała nieraz poniżej 70 proc. Zaciągano przeto pożyczki i zasilano kasę państwową nie z dochodów, ale kredytem. Dopiero Cleveland zniósł wolne wybijanie srebra i zaprowadził pod tym względem pewien ład.

Dziś w kasie amerykańskiej jest blisko 150 milionów dolarów złota. Mac-Kinley jednak wskazuje mimo to na stosunkowo przygnębiający stan finansów, łechce dumę narodową apelem, że jeden z najbogatszych krajów na świecie, jakim są Stany Zjednoczone, nie powinien pożyczkami utrzymywać w porządku owych finansów, i celem uzdrowienia tych finansów domaga się wyższych dochodów — z ceł. Obok finansowej strony celnej polityki podnosi jednak sam w orędziu swojem do kongresu konieczność podwyższenia taryf także w tym celu, „aby krajowy targ ile możności dla własnych zachować producentów, aby przemysłową wytwórczość na nowo ożywić i zasilić, przemysł górniczy i budowniczo wesprzeć i rozwinąć, aby oświecić i podnieść rolnictwo, wreszcie aby zapewnić pracy na wszystkich polach zajęć sowitą nagrodę i odpowiednią zapłatę, odpowiednio do zręczności i pilności“. W tem zestawieniu finansowej potrzeby i polityki handlowej jest pewna sprzeczność. Bo jeśli wyższe cło wstrzyma dowóz, przeto nie będzie od dowozu pobieranem, gdyż nie będzie dowozu, a tem samem nie zasili skarbu, jeżeli zaś dowozu nie wstrzyma i finansom się przysłuży, to nie pomoże produkcyi krajowej. Widocznie sądzi Mac Kinley, że mimo podwyższenia cła dowóz nie ustanie, że jednak w obec wysokich cen dowożonych towarów łatwiej będzie przedsiębiorcom krajowym powoli je wyrugować z kraju. Zaczęłoby się tedy od zasilenia skarbu a skończyłoby na wyrzuceniu z targu bardzo wielu wyrobów europejskich. Tymczasem jednak koszta tego eksperymentu opłacać musi ludność samych Stanów Zjednoczonych i minie wiele lat, zanim konkurencya krajowych fabryk ureguluje ceny aż do dzisiejszego poziomu.

Głównym też bodźcem reform celnych zamierzonych przez Mac-Kinleya były zapewne nie troski finansowe, ale głośne żądania amerykańskich cukrowników i fabrykantów wełny. O nich też najwięcej pamiętano w projekcie nowej taryfy celnej. Cukier surowy n. p. austryacki opłacał dotychczas 40% wartości i 0·1 centa od funta angielskiej wagi; za 100 kilogramów; więc (mniej więcej = 220 funtom angielskim) płacono 54 centów w. a. i 40% wartości. Przyjmując wartość surowca na 10 złr. 60 ct. otrzymamy całe cło 4 złr. 78 ct. Na przyszłość ma opłacać cukier najmniej 1 cent (= 2½ ct. w. a.) od funta i premię wywozową (mniej więcej 1 złr.), czyli 8 złr. 90 ct. w. a. Cło więc od cukru niemal podwojone zostało. Ustęp w przedłożeniu taryfy żądający nakładania na cukier dowożony prócz cła także osobnej opłaty równającej się premii wywozowej, da wiele do myślenia cukrownikom europejskim, którzy dotychczas kosztem krajów, w których produkowali, mogli „ożywiać“ swój eksport. Gdyby ten przykład naśladowano w innych krajach sprowadzających cukier, gospodarka premii wywozowych ustałaby w końcu.

Na wyroby wełniane nałożono oprócz cła wynoszącego 40% —500% wartości osobną należytość rosnącą odpowiednio do wartości towaru. Należytość ta wynosi 11 centów za funt wartości do 30 centów, 40 centów za funt wartości do 40 ct., a 44 centów przy towarach droższych. Jeśli więc ktoś sprowadzi do Stanów Zjednoczonych szale, trykotowe wyroby, sukno i t. d. po cenie 45 centów za funt, to opłaci 50% wartości, t. j. 22½ centów i nadto 44 centów, razem 66½ centów. Towar więc, który w Europie kosztuje n. p. 1 złr. 12 ct. za funt, w Stanach Zjednoczonych kosztować ma 2 złr. 90 ct. Niepodobna chyba będzie na takich warunkach pracować importerom wełnianych wyrobów.

Pogróżki, które i w austryackich i w niemieckich pismach odzywają się przeciw Stanom Zjednoczonym, są wprost śmieszne. Przeciw importowi zboża amerykańskiego zamknąć się niepodobna, gdyż Europa musi żyć z dowozu zamorskiego. Krzyki zaś podnoszone w Wiedniu są tem komiczniejsze, że cały eksport Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych wynosi ledwie 17 milionów złr.

Walka Stanów Zjednoczonych o własną produkcyę wywołać jednak musi smutne następstwa w Europie, jak zarzucenie targów krajowych fabrykatami nie znajdującemi ujścia za granicę, przesilenia i emigracyę robotników, która skieruje się do Ameryki południowej. Zawczasu więc liczmy się z tem wszystkiem, brońmy tego co mamy i stwarzajmy nowe gałęzie pracy, zanim za późno będzie wobec powodzi towarów, która napłynąć może za lat kilka z zachodu Europy.

List do Redakcyi.

(Z powodu wyborów.)

Dolina d. 23 marca.

Czytając w dziennikach wiadomości o najrozmaitszych iście tragicznych zdarzeniach, jakie miały miejsce szczególnie w naszej części Galicyi z powodu minionej kampanii wyborczej posłów do Rady państwa i będąc znów świadkiem akcyi wyborczej w tutejszym powiecie, mimowoli nasuwa się niezbite przekonanie, że różnicę jaką nasz powiat w tej mierze stanowił, że spokój i porządek jaki tu u nas panował, mamy zawdzięczyć jedynie roztropnemu i pełnemu taktu postępowaniu naszej miejscowej ck. władzy administracyjnej a raczej naczelnikowi tejże, staroście p Edmundowi Nawrockiemu, który urzędując tu od lat blisko 8iu, swoją popularnością, uprzejmością i uczynnością dla wszystkich zaskarbił sobie nie tylko szacunek lecz także miłość wszystkich sfer i całej ludności powiatu naszego. Te też osobiste zalety p. starosty były pierwszą i jedyną przyczyną, iż panował u nas podczas minionych wyborów ład i porządek, bo lud nasz, pełen zaufania do władzy, na której czele wie, że stoi powszechnie szanowany i uwielbiany starosta, wszędzie spokojnie się zachowywał, choć nie brak było i u nas agitacyi stronnictwa moskalofilsko-ruskiego, znieszanej z zabiegami socyalistycznymi. Ta agitacya i zabiegi jednak nie znalazły u nas odpowiedniego gruntu do zakorzenienia i szerzenia się, dzięki naczelnej osobistości władzy administracyjnej, czego najlepszym dowodem jest fakt, że kandydatura starosty p. Nawrockiego przyjętą została u nas przez wszystkich bez różnicy wyznania, narodowości i zapatrywań politycznych, serdeczną i gorącą sympatyą i że także dnia 16 b. m. wszyscy prawie wyborcy jak jeden mąż dali mu swe głosy, bo na 225 głosujących otrzymał aż 205 głosów, owe zaś 20 głosów, które padły na kontrkandydata p. Romańczuka, pochodziły niezawodnie od stronnictwa moskalofilsko-ruskiego.

Jakkolwiek z jednej strony lud nasz z prawdziwą radością przyjął wynik wyborów, według którego p. Nawrocki wybranym został posłem do Rady państwa, to z drugiej strony przejęty został szczerym żalem, gdy stanął przed nieubłaganą rzeczywistością, iż mąż ów udając się do Wiednia do Rady państwa, powiat nasz na dłuższy czas opuścić będzie musiał. Nadto w ostatnich dniach opanował ludność naszego powiatu tem większy żal, gdyż krąży pogłoska, nie mająca jeszcze aktualnej podstawy, że starosta p. Nawrocki z Doliny na inną posadę urzędową przeniesionym być ma; żałują w obec tego, że wybrali go posłem do Rady państwa, skoro to miałoby być przyczyną przeniesienia p. Nawrockiego; w tej mierze miarodajne czynniki powinny się dobrze zastanowić nad kwestyą przeniesienia, jeżeli zależy im na tem, aby powiat nasz nadal warować przed zarazą zgubnych wpływów moskalofilskich i socyalnych.

Z wysokiem poważaniem imieniem szerokich kół ludności

Dr. *Henryk Rozenbusch*, adwokat krajowy w Dolinie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 marca.

Posiedzenie wczorajsze zagaił p. prezydent dr Małachowski i udzielił głosu p. r. prof. Szpilmanowi, który referował sprawę wybudowania na „Gabryelówce“ za rogatką żółkiewską wzorowej rzeźni miejskiej. Do budowy tej przystąpi gmina niebawem a z nią połączona będzie także budowa dworca giełdowego, kolei dowozowej i kanalizacyi. Wnioski referenta przyjęła Rada en bloc.

Na wniosek pana prof. Ćwiklińskiego uchwaliła Rada z dniem 1 kwietnia utworzyć przy szkole im. Konarskiego kurs dla analfabetów męskich.

Rada uchwaliła następnie wydać skorowidz miasta Lwowa własnym nakładem. Opracowanie tego dzieła powierzono pp. Czołowskiemu, Wierzbięcie i Ostrowskiemu— poczem zamknął p. prezydent posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów dnia 26 marca.

Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni, przybył we środę do Krakowa i zamieszkał w Grandhotelu. Wieczorem o godzinie 7-mej na cześć pana marszałka wydał obiad p. Adam Jędrzejowicz. Wczoraj przed południem konferował p. marszałek przez kilka godzin z dyrektorem Kasy oszczędności, panem Słękiem, w sprawie restauracyi katedry na Wawelu i w sprawie ofiarowanej przez krakowską Kasę oszczędności na ten cel kwoty 400.000 złr. Marszałek wraca dziś do Lwowa.

Nowa organizacya kolejowa ma niebawem nastąpić w Austryi. Wedle rzekomo autentycznych informacyi wiedeńskiej *Oesterr. Volkszeitung* mają być utworzone trzy wielkie dyrekcye krajowe: w Wiedniu, w Pradze i we Lwowie oraz odpowiednia większa ilość dyrekcyi okręgowych. Początek ma zrobić Galicya, a na czele galicyjskiej dyrekcyi ma stanąć dotychczasowy poseł p. Stanisław Szczepanowski. Oprócz Krakowa i Stanisławowa mają także otrzymać dyrekcye okręgowe: Czerniowce, Przemyśl i Tarnopol. Kierownictwo dyrekcyi czerniowieckiej ma objąć p. Festenburg.

Mianowania i odznaczenia. Radzca wyższego sądu krajowego Adolf Summer-Brason w Krakowie, mianowany prezydentem krakowskiego sądu krajowego. — Prezydent sądu obwodowego w Tarnowie Stanisław Sas-Doliński, otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. — Kierownik szkoły ludowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie, Franciszek Szpetmański, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Starsi komisarze skarbowi: Łoziński, Tarnawski i Dorożewski, oraz komisarze skarbowi: Herzer, Heppe i Biesiadzki, mianowani sekretarzami skarbowymi, a komisarze skarbowi: Babiński, Welecki, Librewski, Bier, Toegl, Titz, Herschdorfer, Pollak, Petersch, Kohman i Isakowicz starszymi komisarzami skarbu w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbowej.

Towarzystwo dziennikarzy polskich odbyło wczoraj doroczne Walne Zgromadzenie, na które prócz licznych, we Lwowie zamieszkałych członków, przybyło także kilku dziennikarzy z Krakowa i Wiednia. Towarzystwo to rozwija się świetnie, istniejąc bowiem dopiero cztery lata, posiada dziś ono około 25.000 złr. własnego majątku. Rozwój swój zawdzięcza to Towarzystwo poparciu różnych instytucyj, głównie zaś zapobiegliwości niektórych członków wydziału. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania sekretarza i skarbnika i udzieleniu absolutoryum, przystąpiono do wyboru wydziału, którego skład pozostał niezmienionym.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie obchodziło wczoraj 30-letni jubileusz swego powstania. Towarzystwo to przyczyniło się bezwątpienia do zaniedbanego dawniej nieco kształcenia ciała gimnastyką, a w ostatnich czasach rozszerzyło swoją działalność na uprawianie i innych hygienicznych sportów, jak jazda konna i szermierka. Towarzystwo lwowskie „Sokół“ należy do najliczniejszych i najbogatszych w Galicyi. Z końcem ubiegłego roku liczyło 1317 członków, dochody wynosiły 14.109 złr. 23 ct., a rozchody 14.067 złr. 81 ct.

Jubileusz obchodzono bardzo uroczyście. O godzinie 10 odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów. O godzinie 12 zebrali się członkowie lwowscy, delegaci z innych towarzystw gimnastycznych, a także i panie w przystrojonej kwiatami i godłami Towarzystwa sali ratuszowej na uroczysty „poranek“. Program rozpoczął się odśpiewaniem przez chór „Sokoła“ kantaty Żeleńskiego „Do pracy“. Następnie przemówił prezes Towarzystwa „Sokoła“ dr. Dzidzielewicz objaśniając znaczenie jubileuszu. Po dr. Dzidzielewiczu przemówił prezydent miasta dr. Małachowski, życząc dalszego rozwoju Towarzystwu i zaręczając, że ono w reprezentacyi miejskiej ma i zawsze będzie miało gorliwego opiekuna. Po przemówieniach odczytał p. Janikowski rzecz na temat: „Ogólny pogląd na rozwój Towarzystwa“. Odśpiewanie „Straży nad Wisłą“ Jareckiego zakończyło „poranek“. „Wieczornica“ w sali „Sokoła“ wieczorem, na której przemawiał dr. Dzidzielewicz, urozmaicona wokalnemi produkcyami chóru „Sokoła“, grą na skrzypcach p. Wrońskiego, deklamacyami pp. Wł. Janikowskiego i Świerzyńskiego, wreszcie ćwiczeniami maczugami członków Towarzystwa — była zakończeniem uroczystego jubileuszu.

† Kazimierz hr. Łodzia Czarniecki. Dnia 23 b. m. odbył się pogrzeb ś. p. hr. Czarnieckiego w Birczy, gdzie osiedlił się był od lat przeszło 20. Urodzony w Poznańskiem, wcześnie osierociały, oddanym został przez stryja, generała rosyjskiego, zrusyfikowanego Polaka do akademii wojskowej w Petersburgu, którą ukończył w czasie wybuchu powstania w r. 1863. Oczekując właśnie nominacyi na oficera gwardyi cesarskiej i mając przed sobą świetną karyerę wojskową i dworską, wzgardził tem wszystkiem i pokryjomu przemknął się do Królestwa Polskiego, gdzie walczył w kilku oddziałach powstańczych aż do końca roku 1863. Wtedy to udał się do Francyi, Belgii i Saksonii. Trudy wojny partyzanckiej nabawiły ś. p. Czarnieckiego cierpienia serca, wskutek tego też na udar sercowy zakończył nagle życie 20 b. m. Około 1875 przybył on do Galicyi, a osiedliwszy się w Birczy oddał się skrzętnej pracy we wszystkich tych kierunkach, jakich wymagały stosunki ekonomiczne miasta i okolicy. Założył był on na nowo upadłe Towarzystwo zaliczkowe, rozwinął je i z chwalebną gorliwością otaczał przedewszystkiem włościan owej okolicy, opieką przed silnie zakorzenioną lichwą spekulantów miasteczek okolicznych. Niespożyte są jego zasługi w tym kierunku, a wielki szereg włościan uratowanych od wywłaszczenia dowodzi, ile dobrego może zrobić jednostka zacna i pracowita.

Założył on również Towarzystwo handlowe w Birczy, zespolił działalność obu tych towarzystw w jedną harmonijną całość ku pożytkowi onej okolicy. Jemu zawdzięcza powstanie jedyny sklep katolicki w Birczy i towarzystwo straży ogniowej. W każdej uczciwej myśli on pierwszy zawsze współdziałał, jeżeli nie był sam inicyatorem. Dzielnie stał on na straży każdej sprawy, w której nasz interes narodowy grał rolę i nie zważając na trudności ni przykrości wywalczał zawsze zwycięstwo każdej sprawie, w której interes rzeczony był zaangażowany. — Więc też śp. hr. Czarniecki był punktem środkowym bireckiej okolicy, wokoło którego kupili się wszyscy ludzie dobrej woli, uczciwych aspiracyi społecznych i gorących przekonań narodowych, a dzisiaj ze smutkiem choć chlubą dla nieboszczyka stwierdzić trzeba, że nagła śmierć jego rzuciła zwątpienie w szeregi jego przyjaciół i współpracowników. Pogrzeb odbył się przy współudziale całego obywatelstwa okolicy z marszałkiem p. Józefem Nowosieleckim na czele, a ogromny tłum ludu wiejskiego przybył z najdalszych okolic powiatu bireckiego, by oddać cześć i ostatnią posługę swemu dobrodziejowi i opiekunowi. W kościele przemówił wielebny ks. Jaroń rzewnemi słowy pożegnania, zaś nad mogiłą p. Leonard Tarnawski z Sufczyny, żegnając gorącemi słowy przyjaciela, który wszystko poświęcił Ojczyźnie ukochanej, a łzy mówcy i obecnych niech będą najlepszym pomnikiem pamięci dla zmarłego. Cześć najzacniejszemu i nieodżałowanemu mężowi!

Przedwczesna uciecha. „Nowoje Wremia“ i „Mosk. Wiedomosti“ ogromnie się cieszą z tego, że jak zapowiadają, powstają w Radzie państwa dwa polskie kluby, z których jeden nazywają szlachecko-stańczykowskim, a drugi ludowo-polskim. Ten drugi klub otaczają oba te pisma, już z góry, szczerą swoją sympatyą.

Ks. Andrzej Świsterski, proboszcz parafii św. Anny we Lwowie, został zamianowany wicedziekanem miejskim w miejsce ks. kan. Pawłowskiego, który urząd ten piastował tylko prowizorycznie.

Dymitr Werhun, dziennikarz rosyjski aresztowany w Wiedniu pod zarzutem popełnienia zdrady stanu, stanął dnia 20 bm. przed wiedeńskim trybunałem karnym. Prokuratorya odstąpiła od oskarżenia go o zdradę stanu, rozprawa odbyła się więc przed zwykłym trybunałem. Sąd skazał go na 7 dni aresztu.

Do czego to już doszło. W Łubiankach niższych wyległ tłum na spotkanie księdza dążącego ze Zbaraża do chorej kobiety z Przenajświętszym Sakramentem i przywitał go kocią muzyką. Nikt nie odkrył głowy, nikt nie zgiął kolana, tylko im głośniej odzywał się dzwonek dla upamiętania motłochu, tem przeraźliwiej tenże świstał i krzyczał a raczej wył.

Fakt ten już chyba nie potrzebuje komentarzy! — Więc po tylu latach pracy nad oświatą, po tylu wiekach wszczepiania wiary, doszliśmy do zupełnego jej zaniku, tak, że trzeba będzie misye zamiast w głąb Afryki, wysełać w te strony dla nawracania ludu.

Ale bo też od czasu, gdy ten lud nauczył się czytać, karmią go w rozlicznych pismach, tak zwanych ludowych, jadem i trucizną, a co tą drogą wsiąknąć już nie może, dopełnia żywe słowo.

Dziwnie sobie dotychczas lekceważono demoralizowanie ludu, wobec takich jednakże objawów zdziczenia czas już opamiętać się i imać środków radykalnych.

Panu Daszyńskiemu posłowi z V kuryi wytoczyła prokuratorya państwa w Krakowie dziewięć procesów politycznych, a mianowicie: cztery o § 65 lit. a (zbrodnia zaburzenia spokoju publicznego), § 300 (podburzanie przeciwko rządowi), § 302 (podburzanie przeciwko klasom społecznym), dwa procesy o § 24 ustawy prasowej (rozszerzanie zakazanych druków) i o § 23 ust. pras. (kolportaż.)

Odczyt z astronomii. Za staraniem Czytelni katolickiej wygłosił profesor politechniki lwowskiej dr. Laska niezwykle zajmujący odczyt z dziedziny astronomii połączony z bardziej jeszcze ciekawemi demonstracyami. Pierwszą część prelekcyi usłyszeliśmy we wtorek 23-go bm. wieczorem w jednej ze sal politechniki a zgromadzone wcale licznie (mimo fatalnej aury) audytoryum odniosło już z tej części jak najlepsze wrażenie spowodowane nie tylko samym z natury rzeczy rzadkim przedmiotem lecz także umiejętnem jego przedstawieniem. Prelegent — jakkolwiek Czech — mówił po polsku, a przyznać należy, że prócz odmiennej nieco wymowy, językowe trudności, z jakiemi miał do walczenia, pokonał szczęśliwie tak, że z tego powodu odczyt żadnego nie poniósł szwanku a podniósł tylko jego zasługę.

Na wstępie zaznaczył prelegent wysoką godność astronomii w gronie wszystkich nauk i potrzebę jej studyowania dla każdego, kto nie chce swego wykształcenia pozbawić tej cennej ozdoby, jaką jest znajomość otaczającego go wszechświata. Jeżeli uczymy się języków klasycznych, by lepiej odczuć i zrozumieć piękno, które stworzył świat starożytny, tembardziej powinniśmy się starać umieć czytać w tej wielkiej księdze stworzenia, której zgłoskami — ciała niebieskie rozsiane w miryadach na firmamencie, treścią — wszechmoc Najwyższego a kluczem do jej odczytania — astronomia. Nie wielu jednak wybrańcom danem jest czytać w tej księdze i poznać dokładniej cudowny mechanizm świata. Astronomia jako nauka otoczoną jest trudnym do przebycia lasem algebraicznych formułek, które wymagają ogromnej pracy i szczególnie bystrego umysłu. A jednak wiele jest w tej dziedzinie wiedzy rzeczy przystępnych, z któremi każdy zaznajomić się może i powinien. — Ten wzgląd właśnie skłonił prelegenta do opracowania niniejszego odczytu, w którym zamierza podać w przystępny sposób wyniki nowoczesnej nauki na polu astronomii. Zaczyna od księżyca, który jako wierny towarzysz naszej ziemi i wraz z nią odbywający codzienną podróż po szlakach przestworza a przytem najbliższy, najwięcej ją też obchodzi. Gdy spojrzymy na tarczę jego, gdy w pełni jaśnieje, choćby przez szkła zwykłej lornetki widzimy wyraźne cienie w dziwne układające się kształty.

W kształtach tych widziano często sylwetkę zająca lub sarny, to też w języku indyjskim księżyc ma nazwę „nosiciel sarny“. W Austryi legenda ludowa widzi w nich postać króla Dawida grającego na arfie, we Francyi zaś Judasza, wygnanego za zdradę Chrystusa. Jakkolwiek chcianoby dopatrzeć się czegoś na księżycu, jednak nie może ulegać wątpliwości to, że ludzi na nim nie ma. W otaczającej go atmosferze, a raczej w braku atmosfery w naszem rozumieniu, żadna żyjąca istota nie zdołałaby utrzymać swej egzystencyi. Na całej powierzchni porozrzucane kratery różnej wielkości, okrągłe, mające niekiedy do 100 km. średnicy, nagie skały i parowy przedstawiające się nam jako sine smugi — oto obraz zewnętrzny planety, na

---

1)

Nad sinym Dunajem.

(Pogadanka wiedeńska).

(W pierwszej połowie marca 1897).

Trafiłem jeszcze na ostatki karnawału, więc też z obowiązku wypadało pójść na maskaradę w operze nadwornej (Hof-Opern-Redoute).

Na sali był tłum taki, że chociaż muzyka grała, i grała wybornie, o tańcu mowy być nie mogło; deptano dużo po nogach, a bardzo często jedno i to samo towarzystwo rozbijało się przedzielone tłumem, i musiało się potem wzajemnie szukać.

Polski język dawał się słyszeć dość często, a że masek było bardzo dużo pięknych i gustownych, o tem chyba mówić byłoby zbytecznem, równie jak i o dekoracyi sali.

Najpiękniejsze jednak wrażenie robił widok lóż parterowych i pierwszego piętra, obsadzonych damami w przepysznych toaletach, a ustrojonemi w klejnoty bajecznej świetności i wartości.

W godzinę po ustaniu muzyki — bo było to w nocy z ostatniego wtorku na popielec — zrobiło się w sali stosunkowo pusto.

* * *

W nocy ze środy popielcowej na czwartek odbył się — według uświęconego wieloletnią tradycyą zwyczaju — bal fiakrów w salach Towarzystwa ogrodniczego (Blumen-Säle).

Jak wiadomo, bal ten jest jedną ze specyalności wiedeńskich. Właściciele fiakrów i koni robią honory gościom zupełnie jakby u siebie w domu, a towarzystwo damskie składa się wyłącznie z żon i córek fiakrów; ani jednej podejrzanej, nie mówiąc już o damach półświatka. Panny fiakrówny, po większej części bardzo przystojne, w skromnych perkalikowych tualetach, tańczą jak elfy; fiakry zapraszają znanych sobie gentlemanów miejscowych i przejezdnych, a kiedy ci przybywają na bal, ustawia się w sali balowej stół z wielkim na środku bukietem i gospodarze proszą swoich gości, aby tam zasiedli. Nazywa się to „Gav'lier(Cavalier)-Tisch“. Kiedy w dolnej sali tańczą do upadłego, w górnej odbywa się rodzaj koncertu amatorskiego, w którym udział biorą wyłącznie fiakrzy, ich żony i córki jako dyletanci i dyletantki. Wogóle panuje „G'müthlichkeit“ w najwyższym stopniu. Bardzo przystojna danserka w różowej perkalikowej sukni w tańcu zgubiła wachlarz; podniósł go jeden z młodych ludzi siedzących przy owym arystokratycznym stole i po ukończeniu walca pospieszył jej oddać. Kiedy mu bardzo grzecznie dziękowała, zapytał dość natarczywie:

— Cóż ja za to dostanę?

— Co pan chcesz?

— Ein Busserl (całusa).

Nie namyślając się, pocałowała go w oba policzki, a nikomu z obecnych przez myśl nie przeszło tem się gorszyć.

Bal trwał do szóstej z rana, a natłok był ogromny.

* * *

Wszystkie prawie teatry wystąpiły z nowościami.

Nadworny Burgtheater oprócz zwykłych klasycznych komedyi, dramatów i tragedyi, jak „Krieg im Frieden“, „Götz von Berlichingen“, „Antonius und Cleopatra“ „Machabeuszów“, „Sen nocy letniej“, w pierwszych dniach postu dał jako nowość fantastyczny dramat „Zatopiony dzwon“ (Die versunkene Glocke) Gerharda Hauptmanna, o którym krytyka berlińska, gdzie pierwej był dawany, wyrażała się bardzo pochlebnie; w Wiedniu jednak nie podobał się. Dawano go kilka razy w przeciągu dwóch tygodni, ale wielkie pytanie, czy długo się utrzyma na scenie. Treść wzięta jest z jakiejś starej niemieckiej bajki. Bohaterem jest odlewacz dzwonów, a bohaterką jakaś bogini jeziora

Prócz nich występuje bajeczny żabi król zamieszkujący dno krynicy, i od czasu do czasu wysuwający stamtąd szuwarem i mchem obrosłą głowę, i faun leśny. Owa nimfa rozkochuje odlewacza dzwonów, który ma odlać jakiś dzwon czarodziejski, o takim dźwięku, jakiego jeszcze świat nie słyszał

Rozkochany odlewacz, uwiedziony przez nią, traci wszelkie poczucie zasad religijnych i moralnych, a wkońcu głośno wyznaje pogaństwo. Za karę dzwon topi się w jeziorze, a czary nimfy tracą siłę w chwili kiedy dzieci kochanka przynoszą dzban zawierający łzy matki, która wskutek obłędu męża z rozpaczy utopiła się w jeziorze. Zatapiają w niem dzban i wtedy dzwon w głębi wody zaczyna dzwonić. Przerażony tem odlewacz porzuca kochankę, a wtedy zjawia się czarownica i podaje mu trzy puhary, z których trzeciego on pije śmierć i pada u stóp swej ubóstwianej.

Ona zaś z największą obojętnością siada na brzegu krynicy zamieszkiwanej przez żabiego króla i czesząc złote swe włosy, zaczyna z nim kokietować.

Oto treść sztuki.

Dużo się mówi i pisze po gazetach o projektowanej przebudowie Burgtheatru z powodu że akustyka w sali jest bardzo zła. Jest projekt zniżenia stropu, a wskutek tego usunięcia najwyższej galeryi. Utrzymują, że budowa tego teatru kosztowała jedenaście milionów zł., a zamierzone teraz przebudowanie ma kosztować jeden milion zł.

* * *

Nadworny teatr opery obok starych oper jak „Pocztylion z Lonjumeau“, „Cyrulik Sewilski“, „Sprzedana narzeczona“, „Don Juan“, „Afrykanka“, „Walkyre“, „Tristan i Isolda“, „Freischütz“, „Mignon“, dawał w pierwszej połowie marca jeden tylko balet: „Excelsior“.

W operze „Freischütz“ prześlicznie gra i śpiewa p. Förster, a śpiewa też nadzwyczajnie lwowianka p. Abendroth.

Że prześliczny balet „Excelsior“ wystawiany bywa z czarodziejskim istnie przepychem, a ewolucye na scenie pomimo ogromnej ilości osób odbywają się i maszynerya funkcyonuje z dokładnością chronometryczną, o tem nie ma co i wspominać. Boginię światła zamiast panny Abel przedstawia panna Schleinzer równie piękna jak tamta, a wydaje się młodszą o ile o tem można sądzić, widząc ją na scenie, i dziwnym zbiegiem okoliczności przypomina poprzedniczkę rysami twarzy.

Śliczna prima-ballerina panna Sironi od przeszłego roku zeszczuplała, wyszlachetniała, a tańczy tak, że nie tylko się nie widzi najmniejszego natężenia nawet w numerach najtrudniejszych, ale chwilami ma się wrażenie jak gdyby miała wzlecieć w powietrze.

* * *

Teatr „an der Wien“ dał dwie nowości, jedną już nie całkiem świeżą „Jaskółki“ (die Schwalben“); drugą zupełnie nową: „Bogini rozumu“ (die Göttin der Vernunft) kompozycyi J. Straussa.

W pierwszej z nich wprawdzie akcya słaba, ale niektóre arye są wcale udatne, jednak przy każdej z nich wydaje się, że się ją już gdzieś kiedyś słyszało, a dalej jak na operetkę za mało w niej śpiewu, a za dużo rozmowy i błaznowania, w którem naturalnie rej wodzi Blasel. Ciągłe te koncepta w końcu męczą i nudzą.

Druga nowość „Bogini rozumu“ wymownie świadczy o tem, że jeśli kompozytor ma już lat 72, to talent jego wcale się nie postarzał, a niektóre walce i piosnki wywołały bardzo pochlebną krytykę znawców.

Rzecz dzieje się w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej, kiedy jak wiadomo rząd rewolucyjny zaprowadził cześć bogini rozumu, która w stroju więcej niż lekkim ukazywała się na tryumfalnym wozie na ulicach Paryża. Historya ówczesna wymienia takich bogiń trzy; najpierwsza w tej roli miała występować śpiewaczka Candeille, dalej żona księgarza Momoro, później aktorka Maillard a niewątpliwie musiało też być ich więcej.

W tej operetce występuje ich dwie; jedna niby prawdziwa, szansonistka Ernestyna, pani Kopacsi-Karczag, i hrabianka Newers — panna Dirkens, — która udaje, że przadstawiała boginię rozumu, aby uniknąć podejrzeń Jakobinów i wojskowych republikańskich, których dwuznaczne, często niesmaczne żarty musi znosić.

W pierwszym akcie wzbudził wielki entuzyam wiedeńskiej publiczności marsz zawierający pochwałę huzarów („Huzar jest arcydziełem przyrody“); zresztą bardzo ładny jest duet sprzeczki a raczej kłótnie pomiędzy dwoma boginiami, fałszywą i prawdziwą, chociaż z daleka przypomina podobny duet „w Pani Angot“. Akcya dość słaba.

Panna Dirkens gra ze zwykłym nieporównanym wdziękiem.

Do powodzenia tej operetki przyczynia się głównie szowinizm, z jakim Wiedeńczycy uwielbiają talent Straussa uważając go za chlubę ukochanego miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

której nie ma chmur, deszczu ni śniegu. Gdy się wpatrzymy w tarczę księżyca, gdy tenże jest w fazie wąskiego sierpa, spostrzegamy na niej t. zw. sine światła, jedna jej część mianowicie jest słabo oświetloną. Zjawisko to powstaje wskutek odbicia przez ziemię światła słonecznego na księżyc. Dostrzegamy również na księżycu t. zw. światła ciemno-ceglaste, które powoduje atmosfera ziemi. W ogóle księżyc występuje na ziemi w takich samych fazach, co ziemia na księżycu. W Chinach tłómaczono sobie zaćmienie księżyca, którego czczono jako bóstwo, w ten sposób, że pożera go smok piekielny, to też istniało tam od kilku tysięcy lat kolegium astronomów, którzy mieli obowiązek przepowiadać każde zaćmienie księżyca. Naówczas mobilizowano armię, która krzykiem i szczękiem bojowym starała się zbliżającego smoka odstraszyć. Nie zawsze szczęściło się jednak chińskim astronomom, a w r. 2000 przed Chr. astronomowie Hing i Ho przypłacili życiem to, że nie umieli przepowiedzieć zaćmienia księżyca. Średnie oddalenie księżyca od ziemi wynosi 52.000 mil geogr. Ażeby zapełnić tę przestrzeń, potrzebaby uszeregować obok siebie 30 planet; kula działowa wypuszczona na księżyc, przebyłaby tę drogę w dniach 8, pociąg pospieszny w 1 roku. Księżyc jest 50 razy mniejszy od ziemi, średnica jego wynosi 500 mil geogr. Ażeby wyrównać wadze ziemi, potrzeba 50 księżyców. Gęstość jego materyi jest taka sama, jak gęstość meteoru, stąd też powstało mniemanie, że meteory są częściami odłamów księżyca. Mniemanie to jednak nieuzasadnione, gdyż meteory są to odłamy małych gwiazd krążące w przestworzu a oderwane mechaniczną siłą. Księżyc jest ciałem martwem. Od chwili, kiedy najpierw użyto teleskopu, nie dostrzeżono na nim najmniejszego śladu ruchu lub życia. Nie ma tam zmian żadnych, lub tylko bardzo nieznaczne. Na zakończenie przedstawił prelegent wyborne zdjęcia fotograficzne powierzchni księżyca, odkładając interesujące demonstracye za pomocą scyoptykonu do następnej prelekcyi, która zostanie później zapowiedzianą.

O położeniu przemysłu w Galicyi. Pod tym tytułem miał przedwczoraj w Towarzystwie politechnicznem odczyt inżynier p. Edmund Libański. Prelegent porównał galicyjski przemysł do chorego, którego otacza rój, nie tylko kwalifikowanych lekarzy, ale i znachorów. Bo jeżeli niepomyślny stan ekonomiczny naszego kraju jest jednem złem, to drugiem złem jest chaos, panujący w poglądach na galicyjski przemysł i na środki, w celu jego podniesienia. I tak jedni widzą jedyną rękojmię przyszłego dobrobytu w Galicyi w polepszeniu rolnictwa, drudzy nie spuszczają wprawdzie oka z przemysłu, lecz dla rozwoju jego polecają środki tak niewystarczające, jak szkoły zawodowe lub ochronę przemysłu drobnego domowego. Prelegent wykazał przedewszystkiem, że rolnictwo musi iść w parze z przemysłem, gdyż rozwój przemysłu podnosi siłę konsumcyjną kraju, bez czego rolnictwo krajowe byłoby zupełnie zawisłe od wpływów zagranicznych. O szkołach zawodowych wyraził się prelegent niepochlebnie: produkuje się w nich rzeczy raczej okazowe, niż przydatne do codziennego użytku, uczniowie zaś tych szkół, po ukończeniu ich, nie mając sposobności do wykonywania wyuczonego rzemiosła, albo wracają do pierwotnych zajęć albo szukają chleba za granicą.

Co się tyczy przemysłu drobnego, to pomimo pozornie pomyślniejszego w ostatnich czasach rozwoju, spowodowanego tylko ogromnemi ofiarami kraju, chyli się on ku upadkowi, nie mogąc sprostać konkurencyi wielkiego przemysłu fabrycznego, który produkuje towar tańszy, a niezawsze gorszy od towaru wyrabianego przez rękodzielników. To też przyszłość przemysłu naszego widzi prelegent tylko w zainicyowaniu przemysłu wielkiego. Myśl tę wypowiedziało przed kilkunastu laty kilku znakomitych ekonomistów polskich, a między nimi i pan Rutowski w dziełku „O przemyśle Galicyi.“ Ale praca p. Rutowskiego niesłusznie poszła w zapomnienie po ukazaniu się znakomitej skądinąd broszury p. Szczepanowskiego p. t. „Nędza w Galicyi“, która zwróciła uwagę ogółu głównie na stosunki rolnicze kraju. Wkońcu prelegent przyrzekł w następnym swym odczycie rozwinąć szerzej swój pogląd na możliwość wielkiego przemysłu w Galicyi. Odczyt ten ma się odbyć w przyszłą środę.

Poranek muzyczno-deklamacyjny urządzony na dochód funduszu zapomogowego „Ogniska kobiet“ wypełnił wczoraj po brzegi salę Klubu pocztowego publicznością, którą znęcił i cel piękny i program interesujący. Najwięcej zasłużonych oklasków zebrali pp. Pollak i Górski. Pierwszy za świetne wykonanie dwunastej Rapsodyi Liszta, a więcej jeszcze za odegranie własnych utworów: nadzwyczaj melodyjnej Etudy i Mazurka, którego publiczność miała sposobność słyszeć po raz pierwszy. Pan Górski za śpiew (Mercadante: Il sogno) z towarzyszeniem wiolonczeli (p. Jaroński) i fortepianu (p. Altenberg), a przedewszystkiem za Pieśń wojenną Moniuszki, której część końcową na gorące życzenie publiczności powtarzać musiał. Amatorka p. Aszkenazy śpiewała pięknie „Pieśń Bronki“ Moniuszki, „Die Prinzessin“ Griega i „Choć kwiaty wokoło“ Niewiadomskiego, ale temperament sceniczny i bogactwo głosu, zwłaszcza w górnych tonach wykazała dopiero śpiewając habanerę z opery Carmen. Do urozmaicenia poranku przyczyniła się w wysokim stopniu p. Czaplińska, która wygłosiła prześlicznie „Wiochnę“ Lenartowicza i „Lalkę“ Syrokomli. Jednem słowem „Poranek“ wypadł jak najlepiej. Słuchacze wynieśli korzystne wrażenie, a fundusz zapomogowy, dzięki bezinteresowności wykonawców zasilony został znaczną kwotą.

Rekollekcye dla Panów. Staraniem męskiego towarzystwa św. Wincentego a Paulo i kongregacyi Maryańskiej odbędą się pod kierunkiem W. O. Łukasza Wronowskiego ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstania Pańskiego w kościele Archikatedralnym Rekollekcye dla Panów od poniedziałku 29-go marca do soboty 3-go kwietnia. Porządek rekollekcyi następny: o godzinie 7 wieczorem nauka, o 8 błogosławieństwo Najśw. Sakramentem o 8½, krótki rachunek sumienia. W niedzielę 4 kwietnia o godzinie 8 rano msza św. z komunią generalną i zakończenie rekollekcyi. Wejście przez zakrystyę wyłącznie. Osoby, które nie otrzymały zaproszeń, mogą je otrzymać przy wejściu w zakrystyi. Upraszа się o punktualne trzymanie się oznaczonych godzin.

Linią telefoniczną połączone będą, od 1-go kwietnia b. r. Bielsko i Biała z Krakowem, który — jak wiadomo — już od dawna ma połączenie telefoniczne z Wiedniem. Niebawem, bo już podobno w lipcu otwartą też będzie sieć telefoniczna między Krakowem a Lwowem. Cieszmy się więc, będziemy bliżej zachodu, bliżej ognisk artystycznego i handlowego ruchu Europy.

Pani Adolfina Zimajer urządza w pierwszych dniach kwietnia w sali Sokoła wieczorek humorystyczny z nader urozmaiconym programem. W wieczorku tym przyjmą także udział córka pani Adolfiny Zimajer-Rapacka, p. Rapacki, i chór towarzystwa „Echo“.

Proces o gwałt publiczny, popełniony przez podburzające mowy, wygłoszone w okresie przedwyborczym w przemyskim okręgu, wytoczyła prokuratorya pp. dr. Lewakowskiemu i Jegermanowi. Zarówno p. Lewakowski, jak i Jegerman otrzymali już wezwanie do sądu przemyskiego.

Pożar. W Żurowie w powiecie rohatyńskim powstał pożar w domu Ozyasza Schreiera dnia 22 bm. o dziesiątej w nocy. Zgorzało ogółem dziesięć domów po stronie łacińskiej plebanii położonych i jeden koń. Przyczyna powstania pożaru niewiadoma. Podczas pożaru były w ruchu sikawki gminy Żurów i dworu Hrehorów; gdyby nie to, ogień byłby niezawodnie dalej się rozszerzył. Niedawno, bo w roku 1895, były tu dwa pożary, a obecnie już trzeci.

Bal na dochód wdów i sierót po powstańcach z roku 1863 przyniósł czystego dochodu 1183 zł. 72 ct. Tak świetnego rezultatu nie osiągnęła żadna z tegorocznych zabaw karnawałowych we Lwowie.

Sywetki posłów ruskich. *Bukowyna* organ bukowińskich Rusinów narodowców, ogłosiła sylwetki nowowybranych t. zw. niezawisłych posłów ruskich, w tonie humorystycznym. Oto niektóre z nich:

Poseł ks. Taniaczkiewicz spojrzał dumnie w niebo i gromkim zawołał głosem: Synowie Rusi ukraińskiej! Siczy zaporoska! Tcraz ja wasz ataman siczowy, gotujcież sobie sami kaszę bo ja starszy.

Okuniewski: Ach, gdybym to ja mógł wynaleźć ideę, zająć miejsce Romańczuka, przysłuchać się przyrodzie, posłyszeć jak trawa rośnie, postawić się okoniem, i zbudować Ruś-Ukrainę od Wisłoka aż po Czarne morze!

Pani Jarosiewiczowa (po rosyjsku) do swego męża, posła: A, to bardzo ładnie, bo co Wiedeń, to nie Borszczów. Na to odpowiada poseł Jarosiewicz: Naturalnie! Ja i tak nie miałem w Borszczowie co robić, bo nie miałem pacyentów.

Posłów z frakcyi Barwińskiego *Bukowina* tak charakteryzuje:

Poseł Karatnicki, który jest już posłem do Sejmu, gdy go wybrano do Rady państwa, zadziwił się ogromnie, uderzył się po czole i zawołał: A niechże ich! Ja wcale nie myślałem, że jestem tak genialnym politykiem.

Poseł Barwiński zaśpiewał sobie:

Rosty, rosty, barwinoczku,
Nyzeńko stely sia,
Chocz tebe y skoty dopczut,
Do zemly stely sia!

(po polsku):

Rośnij, rośnij mój barwinku
Niziutko wśród pól
Choć cię nieraz bydło depce,
Do ziemi się tul!

Ochrymowicz zatelegrafował do ks. Mandyczewskiego: Najlepszą kwalifikacyą na posła jest sztuka chodzić pomiędzy deszcz, t. j. nie zmoknąć wśród deszczu. Ks. Mandyczewski dopisał mu na tym samym telegramie: „i głupota“ i podpisał się.

Wachnianin: Parlament — to bilard, polityka — to karambole. Cała sztuka zawisła od tego, ażeby nie uderzać kijem zbyt silnie, bo kula może wyskoczyć poza bilard a wówczas trzeba kij postawić w kąt.

Ks. Grobelski: Wybiorą mnie kacapi, a wyślą do capów. Trzebaż więc (w Wiedniu) cicho siedzieć.

Poseł z Bukowiny Winnicki: Ta procedura z nami na nic się nie zda. Myśmy skazani na śmierć!

Dr. Wolan zaśpiewał sobie:

Jak zasiadem, bratia, my u Widuy
Radyty po zływdni i bidu,
Posły drut sia, szczo narody bidni,
A ja sobi uchom ne wedu.
Kryształewa czasza, dobre wyno,
Rad'te czy ne rad'te, wse odno!

(Po polsku.)

Gdy zasiądziem, bracia, w parlamencie,
By od nędzy uratować ludy,
Mnie w ogólnym narzekań zamęcie
Ogarniają tylko wielkie nudy.
Kryształowa czasza, wina moc,
Radzić czy nie radzić, byle hoc!

Na dochód „Tow. Bratniej pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie odbędzie się 7 kwietnia 1897 w sali kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie z łaskawem współudziałem najwybitniejszych sił naszego miasta. Reżyseryę objął utalentowany artysta sceny lwowskiej p. Jan Nowacki, więc spodziewać się należy, że przedstawienie to pod każdym względem pójdzie doskonale i potrafi zaspokoić najwybredniejsze gusta naszej publiczności.

Z Riviery. Jeszcze nasz kapryśny marzec, często mroźny, częściej słotny nie ustąpił miejsca niemniej kapryśnemu kwietniowi, a już na południu, na Rivierze, rozkoszna wiosna ustroiła gaje w świeżą zieleń, ogrody w świeże barwy. Na Rivierze teraz pełny sezon: Nizza, Monte Carlo, Mentona, roją się od cudzoziemców. Do Nizzy temu tydzień przybyła królowa angielska Wiktorya. Wjechała do miasta w otwartym powozie, witana owacyjnie, zwłaszcza przez kolonię angielską. Rząd francuski okazał królowej swoje honory utworzeniem wojskowego szpaleru w ulicach, przez które przejeżdżała. Jak zwykle, tak i w roku bieżącym koncentruje się w Monte Carlo życie Riviery. Najtłumniej tam, najgwarniej, tam też najlepsza opera. Temu kilka dni wystawiono nową operę Izydora de Lara „Moine“ (Mnich), nowość bardzo się podobała i prawdopodobnie zyska sobie niebawem popularność na wszystkich scenach europejskich. Z wykonawców dzielili się oklaskami: sławna Bellincioni i znakomitość Paryża, baryton Mauvet. Świetne też były przedstawienia „Werthera“ i „Romea i Julii“ z znanym wiedeńskim tenorem Van Dyk'iem w głównych partyach. W ogóle znać jednak w bieżącym sezonie zarówno w Nizzy, Mentonie, jak i Monte Carlo, że ubiegły rok obfitował w katastrofy giełdowe. Nabobów pieniężnych, powstałych w mgnieniu oka przez jedną śmiałą a szczęśliwą operacyę pieniężną, mało w tym roku widać na lśniących od morskiego piasku, deptakach.

Zwierzyniec carski w Spale, w Królestwie Polskiem, rozwija się świetnie dzięki wzorowej gospodarce, którą tam obecnie zaprowadzono. Przed kilkunastu laty liczono tam zaledwie po kilkadziesiąt jeleni, sarn i dzików, w roku zaś bieżącym naliczono 4041 jeleni, 2676 sarn i 1052 dzików.

Zmarli. W Przemyślu Fryderyka Zapotoczna, z domu Fischerówna, nauczycielka ludowa z Siedlisk. — Juliusz z Liptowy i Orawy hr. Komorowski, przeżywszy lat 60, w Bilince.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R., w poł. + 5 R. Bar. 758. Nieruchomy. Deszcz.

Ze świata dziennikarskiego.

— Słyszałeś... na przyszły rok proponują zjazd literatów i dziennikarzy.

— Niepotrzebna parada... ja jak potrzebuję kogoś zjechać, to i bez zjazdu zjeżdżę.

Na wsi.

— Mój poczciwy Maćku, powiedz mi, gdzie tu droga do wsi?

— A zkądze pan wie, ze mi Maciek i zem poczciwy?

— Ano domyślam się.

— No to niechze się pan tez domyśli, którendy się z lasu wychodzi.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz 1-szy „Baby“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 obrazach Adama Bełcikowskiego, wieczorem o godzinie pół do 8-mej „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. 6-ty występ Miry Hellerówny, oraz Aleksandra Myszugi, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W niedzielę po południu „Powrót taty“, opera-ballada w 3 odsłonach Henryka Jareckiego. Rozpocznie „Okrężne“, komedya w 2 aktach ze śpiewami i tańcami Józefa Korzeniowskiego, wieczorem po raz 20-ty „Sprzedana narzeczona“, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W poniedziałek po raz drugi „Baby“. We wtorek „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego. We środę po raz 3-ci „Baby“.

W przyszłym tygodniu we środę, czwartek i piątek odbędą się trzy nadzwyczajne przedstawienia popołudniowe „Uniwersum“ czyli Demonstracye olbrzymich elektrycznych obrazów przez fizyka Albusa. Oddział I. Świat niewidzialny, II. Śmierć wśród lodów, III. Palestyna, IV. Fantazye królewskie, V. Fata morgana.

Dla wątłych dzieci rozpoczyna Dr. Dukiet, specyalista gimnastyki leczniczej, z dniem 1 kwietnia b. r. kurs gimnastyki pedagogiczno-estetycznej według systemu szwedzkiego. Zgłaszać się ul. Słowackiego l. 2 od godz. 3—5.

Zwraca się uwagę na anons zaszczytnie znanej firmy M. Iscowitscha Braci, znajdujący się na odwrotnej stronie.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** W „Sprzedanej narzeczonej“ debiutował przedwczoraj w roli Janka p. Włodzimierz Malawski. Nie ulega wątpliwości, że p. Malawski posiada do pewnego stopnia warunki sceniczne, mianowicie: ładny głos tenorowy i wiele muzykalnego poczucia. Do jakiej doskonałości ten materyał głosowy przy odpowiedniej nauce i pracy dałby się wykształcić, trudno orzec po pierwszym występie, któremu towarzyszyła nieodłączna z nim trema, nie pozwalająca p. Malawskiemu panować należycie nad głosem, zwłaszcza w tonach wysokich i poruszać się swobodnie, wskutek czego debiutant nie mógł wykazać choćby odrobiny talentu aktorskiego. Są to trudności dające się pokonać przy usilnej pracy wśród okoliczności sprzyjających, trudniejszą jednak do pokonania będzie wadliwa wymowa, która zwłaszcza w szybszych zwrotach dotkliwie uczuć się daje i stanowić może zaporę w karyerze artystycznej. Nie chcąc wydawać sądu przedwczesnego, konstatujemy, że p. Malawski wyszedł z roli Janka — jak na debiutanta — dość zwycięsko, a nawet zbierał oklaski, na które zasłużył sobie czystą intonacyą i inteligentnem miejscami frazowaniem.

W całości opera Smetany śpiewaną i graną była doskonale, a niektórych wykonawców, jak p. Bohussównę i p. Boguckiego obsypywała publiczność kilkakrotnie serdecznemi oklaskami.

W miejsce p. Lelewicza, rolę dyrektora wędrownej trupy grał p. Jednowski. Sekstet wywołał ogólny zachwyt jak zwykle.

Wczoraj usłyszeliśmy po raz drugi operę Bizeta „Carmen“, z p. Hellerówną w roli tytułowej. Teatr był wysprzedany, jak na wszystkich występach tej artystki, a publiczność przyjmowała p. Hellerównę entuzyastycznie. Świetnie dysponowanym był wczoraj p. Myszuga, a wszelkie duety tych artystów stanowiły zachwycający koncert. Do powodzenia tej opery nie mało przyczynia się Toreador w interpretacyi p. Górskiego. Micaelę śpiewała p. Korolewicz po polsku. Porywającym był ostatni akt z powodu znakomitej gry p. Hellerównej i p. Myszugi i podobał się ogólnie. W mniejszych rolach odznaczyli się pp. Kiczman i Bogucki, który nawet w operze może być siłą pożyteczną.

F. Neuhauser

* **Quo vadis Sienkiewicza na scenie.** Dramaturg rosyjski Salnikow przerobił „Quo vadis“ na scenę. Sztuka nosi tytuł „Nowyj mir“ i doznała w Petersburgu kolosalnego powodzenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 marca.

(Z.). Termometr polityczny znów wskazuje na pogodę. Wiadomość, że wojska tureckie wstrzymały roboty fortyfikacyjne koło Prevesy wzięto jako wysoce znamienny objaw pokojowy, a niemałe wrażenie zrobiła także tajemnicza zapowiedź berlińskiej *Nordd. Allgem. Zeitung*, że lada chwili spodziewać się można bardzo pomyślnego zwrotu w sytuacyi politycznej. W kierunku dodatnim oddziaływały także rokowania między Francyą a Włochami o traktat handlowy, tudzież wiadomość o tem, że Rosya zamierza zaciągnąć nową pożyczkę w Londynie i Berlinie. Podobno starano się ulokować ją na targu francuskim, ale pokazało się, że targ ten przeładowany jest papierami rosyjskimi i banki mają wielkie zapasy obligów ostatniej pożyczki, których dotychczas wysprzedać nie mogły. Wobec tego zwrócono się do finansistów angielskich i niemieckich. Pożyczka ta wyniesie podobno 15 milionów funtów szterlingów i przeznaczona jest na dalsze budowy kolejowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·—, węgierskie 395·50, Anglobanki 153·50, Uniony 286·—, Bankvereiny 252·—, Länderbanki 229·25, Ludwiki 216·90, Czerniowieckie 283·60, Elbethale 264·—, Renta papierowa 100·70, srebrna 100·70, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 100·20, węgierska złota 121·85, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·26½.

Telegramy „Przeglądu“.

Kolonia 26 marca. Do „Gazety kolońskiej“ donoszą z Kanei, że greckie wojsko zaatakowało wczoraj przednie straże tureckie. Najzaciętszym był atak na blokhauz Malaxa. Turcy straciwszy 20 ludzi w zabitych i rannych opuścili ten blokhaus. O godzinie 3 po południu rozpoczęły okręty europejskie stojące w zatoce Suda bombardować stanowiska greckie i dały ogółem 100 strzałów. Malaxa zburzona do szczętu. Zdaje się, że Grecy zmuszeni byli do odwrotu. Walki w okolicy Malaxy nie ustają pomimo przestróg admirałów.

Bukareszt 26 marca. Król przyjął dymisyę ministrów Cantacuzene i Stoicesco i powierzył kierownictwo spraw zagranicznych tymczasowo Aurelianowi, a finansów Lascarowi. W sferach rządowych sądzą, że to prowizoryum ma na celu ułatwić koncentracyę wszystkich odcieni partyi liberalnej.

Kanea 26 marca. Krzyżownik austryacki „Satellit“ zatrzymał wczoraj na południowem wybrzeżu Krety grecki parowiec pocztowy „Herę“ naładowany prowiantem i amunicyą. Na okręcie tym znajdował się między innymi były prezydent parlamentu greckiego Romans. Koło przylądku „Gravosa“ napotkał „Satelli“ inny okręcik grecki, którego załoga zupełnie była wyczerpaną, gdyż nie miała ani żywności, ani wody do picia. Oba okręty odprowadził „Satellis“ do zatoki Suda. Admirałowie odbyli naradę i rozkazali wszystkie osoby znajdujące się na tych statkach wysadzić na ląd na terytoryum greckiem.

Londyn 26 marca. W izbie niższej oświadczył Curzon, że ambasador angielski w Konstantynopolu otrzymał polecenie domagać się jak najusilniej wycofania wojsk tureckich z Krety, gdyż to ułatwi Grecyi odwołanie jej wojsk.

Wiedeń 26 marca. Niektóre pisma donoszą, że prezydentem Izby panów zostanie ks. Alfred Windischgraetz, pierwszym wiceprezydentem ks. Karol Auersperg, a drugim hr. Ernest Hojos.

Polit. Corr. donosi, że wczoraj odpłynął na pokładzie parowca Lloyda „Electra“ na Kretę drugi batalion 87-go pułku piechoty. Konwojuje go okręt wojenny „Tiger“. Batalion ten, wzmocniony przez powołanie rezerwistów, liczy 656 żołnierzy i 22 oficerów. Dowodzi nim pułkownik Guzek. Trzy kompanie stacyonowane będą w Suda, jedna w Kanei.

Ateny 26 marca. Następca tronu wyjechał dziś rano do Tessalii.

Do jednej z deputacyi rzekł Delyannis, że rząd zasięgnie opinii deputowanych co do wprowadzenia na Krecie takiego stosunku jaki łączy Bośnię i Hercogowinę z Austryą.

Kanea 26 marca. Atak na fort Malaxę rozpoczęli powstańcy wczoraj rano ogniem działowym. Garnizon turecki stojący tam załogą cofnął się. Powstańscy podpalili miejscowość Tricalaria.

Z blokhausu w Malaxa ustąpili powstańcy, gdy europejskie okręta przez dziesięć minut ostrzeliwały ich. Przed ustąpieniem podpalili powstańcy ten blokhaus.

Atak powstańców na kordon turecki koło Haleppo odparto.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 marca. W. Gorzycka z Czerniowiec. B. Janiszewska z Podlodowej. J. Skarbek Borowski z Drohomyśla. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. hr. Della Scala z Bukowiny. J. Wiktor z Czudca. M. Zakrzewski z Czołhan. E. Pogorski z Podola ros. M. Leszczyński z Polski. F. br. Walterskirchen z Stanisławowa. J. Glinkiewicz i A. Priwoznik z Wiednia. K. Schuel z Pasieczny. E. Scott z Ropienki. E. Błagoj i K. Wiggorst z Radziwiłłowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 marca. M. hr. Tarnowska z Wołynia. J. Jabłoński z Drohobycza. J. Jaworski z Chyrowa. A. Prock z Wiednia. A. Wernert z Paryża. W. Kotkowski z Dobkowic. L. Duisberg z Wiednia. M. Lewandowska z Rekliniec. J. Doschot z Krakowa.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 25 marca. F. Halasz z Budapesztu. F. Zadurowicz z Radowic. J. Bitterlich z Schluckenau. S. Wittlin z Olszanicy. S. Nemlich i M. Gottlieb z Bolechowa. S. Braunet z Pragi. J. Zabłocki z Tarnowa. O. Rosenwald z Wiednia. M. Sussmann z Wołynia. A. Thenen i S. Nagelberg z Wiednia. B. Thuttmann z Czerniowiec. L. Borzęcki z Krakowa. J. Kowalik z Bochni. J. dr. Krzyształowicz z Husiatyna. Ks. proboszcz J. Wolański z Trembowli.

HOTEL FRANCUSKI
w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 marca. W. Niwicki z Bortnik. J. Lippa z Wiednia. O. Mosgau z Paryża. P. Sell z Stuttgartu. S. Cwiklitzer z Wrocławia. C. Tuma z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 26 marca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 287.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 394.— do 404.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 202 — Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26·.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 10 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 189; 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

Wiedeń 24 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 360·62, węgierskie akcye kredytowe 397·00, anglobanku 153·25, związku bankow. 252·50, unionbanku 286·00, länderbanku 230·00, kolei państwowych 343·75, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 264.50, akcye tytoniowe 134·00, rima 232·00, alpiny 81·30, renta majowa 100·70, renta korony węgierskiej 99·10, losy tureckie 44.05, marki 58·70, ruble 126·75.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zonża. Zarządca W. Hodak.